

- Powieść twoja została przeczytana – zaczął mówić, zwracając się do mistrza – i powiedziano tylko jedno – że nie jest ona, niestety, zakończona. Chciałem ci zatem pokazać twego bohatera. Prawie od dwóch tysięcy lat siedzi on na tym szczycie i śpi, ale kiedy nadchodzi pełnia księżycy, dręczy go, jak widzisz, bezsenność.
- Co on mówi? – zapytała Małgorzata i jej nieruchoma, spokojną twarz osnuła mgiełka współczucia.
- On mówi – odpowiedział jej mag ciągle to samo. Powtarza, że nawet przy księżycu nie może zaznać spokoju i że przyszło mu zagrać niedobłą rolę. Mówi tak zawsze, ilekroć nie śpi, a kiedy śpi, śni mu się ciągle to samo – pasmo księżycowego światła, którym chciałby iść i rozmawiać z więźniem, ponieważ, jak utrzymuje, nie zdążył czegoś dopowiedzieć wówczas, dawno temu, czternastego dnia wiosennego miesiąca nisan. Ale, niestety, nie udaje mu się wejść na tę drogę, nikt też nie przychodzi do niego.
- Dwanaście tysięcy księżyców za jedną księżycową noc sprzed lat, czy to aby nie za dużo? Uwolnijcie go! – krzyknęła przeraźliwie Małgorzata. Od tego jej krzyku osunął się gdzieś w górach kamień i z ogłuszającym łoskotem stoczył się po urwisku w przepaść.
- Nie musisz się za nim wstawiać, Małgorzato, albowiem miał się już za nim ten, z kim tak pragnął rozmawiać. – I mag znowu zwrócił się do mistrza, mówiąc: – No cóż, teraz możesz zakończyć swoją powieść jednym zdaniem!

Mistrz, który stał nieporuszony i patrzył na siedzącego procuratora, jakby tylko na to czekał. Zwinął dłonie w trąbkę i krzyknął tak, że echo poniosło się po bezludnych i nagich górach.

– Jesteś wolny! Jesteś wolny! On czeka na ciebie.

Góry przemieniły głos mistrza w grom i ten grom obrócił je w perzynę. Runęły przeklęte ściany skalne. Pozostał tylko szczyt, na którym stał marmurowy tron. Ponad czarną otchłanią, w którą zwały się skały, zapłonęły światła bezkresnego miasta, a nad miastem dominowały połyskliwe idole, górujące nad wspaniale rozrosłymi w ciągu wielu tysięcy księżyców ogrodami. Wprost ku tym ogrodom prowadziła tak długo wyczekiwana przez procuratora, uczyniona z księżycowej poświaty ścieżka. Pierwszy pobiegł tą ścieżką pies. Człowiek w białym płaszczu z podbiciem koloru krwawnika wstał z tronu i krzyknął coś ochryłym, załamującym się głosem. Nie można było się zorientować, czy płacze, czy też się śmieje, ani też, co krzyczy. Można było tylko zobaczyć, że i on pośpieszył księżycową ścieżką za tym, który wiernie pełnił przy nim straż.